

82 teatr*zjawisko*

Nieśmiertelna pani Jenkins

Ta rola może się stać popisem Krystyny Jandy. 27 kwietnia w warszawskiej Polonii premiera „Boskiej!” Petera Quiltera. Kim jest Florence Foster Jenkins, bohaterka sztuki?

Czy Janda straciła słuch? Po Warszawie krążą anegdoty o lekcjach śpiewu, które pobiera – podobno nikt z postronnych nie może wytrzymać dźwięków, jakie z siebie wydaje.

Plotki plotkami, tymczasem na deskach warszawskiego Teatru Polonia zagości prawdziwa historia najgorszej śpiewaczki świata. Przed państwem Florence Foster Jenkins w sztuce „Boska!” – swoiste przeciwieństwo kreowanych wcześniej przez aktorkę Marii Callas czy Dietrich. Choć od kilku tygodni Janda uczy się fałszować, „Boska!” to opowieść o zjawisku nie tyle muzycznym co... osobowościowym.

Pozornie zdawałoby się przecie, że historia taka jak Jenkins mogła się przydarzyć każdemu. Szczególnie dziś, kie-



Krystyna Janda na próbie „Boskiej!” w warszawskim Teatrze Polonia



Florence Jenkins (z prawej) podczas spotkania organizacji charytatywnej

dy wystarczy nagrać to, co się śpiewa rano przy goleniu albo w kąpieli, i umieścić na www.myspace.com.

100 lat temu nie było internetu, a ambicji wychowywanej w tradycji wiktoriańskiej Jenkins nie wspierali nawet najbliżsi. Kiedy więc nadeszła wielka chwila i ze zdaniem na ustach: „Ludzie mogą mówić, że nie umiem śpiewać, ale nikt nigdy nie powie, że nie śpiewałam”, ruszyła podbijać świat, już dawno stuknęła jej... czterdziestka. Mimo to występy Jenkins – przygotowane przez nią samą od A do Z show – stały się dla nowojorskiej elity obowiązkowym wydarzeniem. Cóż z tego, że patrząc na nią, ludzie zakrywali usta chusteczkami, krztusząc się ze śmiechu? Nic. Cóż z tego, że kpili? Traktowała to jako wyraz zazdrości. Bowiem na frekwencję nigdy nie narzekała.

Trzy dekady publicznych popisów ukoronowała w 1944 roku koncertem w samym Carnegie Hall. Jednak to nie braura, pieniądze czy pozycja społeczna przyniosły jej popularność. Nie występowała też na tyle często, by być

rozpoznawaną – bo tylko kilka razy w roku, dla wybranych. Dlaczego więc do dziś tylko ona nosi miano najgorszej śpiewaczki operowej świata? Jak trudno przebić fenomen Florence, najlepiej wiedzą jej naśladowczynie – Tryphosa Bates-Batcheller albo Olive Middleton. Bogatych kobiet, które brały prywatne lekcje, by potem dawać publiczne koncerty, do dziś jest bez liku, a wielbicielki opery, niektóre – porównywalnie utalentowane jak Jenkins – występują nawet na wspólnej płycie („The Muse Surmounded: Florence Foster Jenkins And Eleven Of Her Rivals”). To fakt, wydają z siebie dźwięki będące chyba wynikiem obłędu. Ale zbiór nagrań znów zatytułowany jest przede wszystkim imieniem i nazwiskiem tylko jednej z nich. Nie wystarczy więc słodko fałszować arie Mozarta, Verdiego czy Rachmaninowa, nie wystarczy nawet wyć niczym pozostawiony samotnie w domu pies. Trzeba mieć... No właśnie. Co?

Na fenomenie Jenkins prawdopodobnie zaważyła teatralność życia, jakie wiodła, i oderwanie od przyjętej ówczesnie rzeczywistości jej wszystkimi normami. Jej recitale były istnym kuriozum – każdy z nich potrzebował adekwatnej oprawy. Przebrała się nie mniej niż trzy razy i to w najbardziej ekstrawaganckie kostiumy. Zza okładek trzech płyt, które można kupić w sklepach internetowych patrzy pięknie wystrojona dama. Raz odziana w błyszczącą elegancką suknię z doprawionymi na plecach ogromnymi skrzydłami, innym razem w barwną spódnicę i suto zdobiony wianek kwiatów.

Poza kuriozalną oprawą muzyczną i cudacznym kostiumem Jenkins była autorką dodatkowych wrażeń. Choćby – w czasie popisowego utworu – rzucania w stronę publiczności kwiatów, ze specjalnie przygotowanego przez siebie kosza. Raz przez pomyłkę rzuciła w widownię także owym koszem. To ona osobiście kolportowała bilety na swoje występy i to ona nagrodziła taksówkarza pudełkiem wykwintnych cygar, bo dzięki wypadkowi, który spowodował, że strachu wydała z siebie wysokie F.

Jenkins jest bohaterką aż trzech sztuk napisanych w ostatnich latach – „Boskiej!” Petera Quiltera, której prapremiera odbyła się w londyńskim Duchess Theatre, „Souvenir” Stephena Temperleya (był to broadwayowski hit) oraz granej na festiwalu w Edynburgu „Viva la diva” Chrisa Balance’a.

Teatr kocha historie zacierające granice między fikcją a życiem. Tylko tu można usłyszeć opowieści aktorki z ostatniego tournée. Podobno wielbiciele w czasie bisów całowali ją po stopach. Tylko tu można się wciągnąć w historię o tym, że Tadeusz Łomnicki „tak kochał teatr, że marzył, by umrzeć na scenie”, i o tym, ile razy straszył swoich studentów, udając, że ma zawał. Adolf Dymsza w garderobie tuż przed spektaklem miał nożykiem znaleziony kij, by na wypadek, gdyby następnego dnia umarł, potomni mogli powiedzieć ze łzą w oku: „A jeszcze wczoraj strugał patyczek”.

Sęk w tym, że Dymszy wyreżyserowany numer z patyczkiem ostatecznie nie wyszedł, a życie Jenkins jest prawdziwe.

Maja Ruszpel

3 x Janda w *Polonii*



Ucho, gardło, nóż

2005

Najlepsza od lat rola Jandy i nowa, nieoczekiwana twarz aktorki. Wściekły, pełen pasji monodram oparty na prozie Vedrana Rudana powstał niedługo po wojnie bałkańskiej, ale jest oskarżeniem wszystkich wojen. A Janda z furią rzuca nam je prosto w twarz. Szkoda, że aktorka tak rzadko miewa podobne zadania.



Skok z wysokości

2006

Sztuka – zabawa teatralna, w której Janda zaprasza widzów do grania. Pechowa bohaterka w dniu swoich 50. urodzin postanawia pokonać swój lęk wysokości i skoczyć z trampoliny do basenu. I opowiada historię swojego życia. Rzecz zaprojektowana na wakacyjny hit, którym była...



Szczęśliwe dni

2007

Winnie (Janda) i Willie (Jerzy Trela) próbują ośwoić śmierć. Przegrywają, chociaż ich kres okaże się wyzwoleniem, kolejnym, ostatecznym szczęśliwym dniem. Miłość i wzajemne oddanie sprawią, że przetrwają do końca. Inne, kontrowersyjne odczytanie klasycznej sztuki Becketta jako opowieści w sumie... optymistycznej. O tym, że warto cenić każdą chwilę wspólnej codzienności.